№ 31.

WARSZAWA.

2 Sierpnia.

1863.

REDAKCYA

CZYTELNI

przy ulicy Chmielnéj

Nr. 1527.



„*Raczéj zbraknie biednych, aniżeli chleba, jeżeli wszyscy wiernie pełnić będziecie obowiązki wasze.*" (Ś. Wincenty à Paulo).

CZYTELNIA NIEDZIELNA.

LIST JÓZEFA DO BRATA.

V.

—

Pisałem ci mój bracie, że pan Kazimierz dużo ma obrazów w swoim pokoju, i że mi obiecał o wszystkich po opowiadać historje. Więc najpierw, pytałem się o jeden obraz smutny bardzo, bo wystawia że młoda i śliczna pani kona na łóżku, a mąż widać z rozpaczy załamuje ręce i patrzy się na nią tak, że się aż serce kraje z żałości. Kto to jest mąż, to nie tylko że przeczytałem u dołu, że to Zygmunt August król Polski, ale zaraz sobie przypomniałem wszystko, co o nim w Krakowie słyszałem. Zaraz mi na oczach stanęła ta kaplica Jagiellońska w Katedrze, co ci o niej pisałem i w niej grób Zygmunta Augusta, który mu siostra Anna Jagiellonka wzniosła i własnemi oblała łzami. I przypomniał mi się jeszcze ze skarbca pałasz złamany, na pogrzebie tego króla, i że to on był z Jagiełłów ostatni. Więc wiedziałem już z Krakowa o nim, o jego ojcu Zygmuncie Iszym i o siostrze Annie, ale o żonie to niewiedziałem nic i zaraz się też pana Kazimierza pytałem. No! to też śliczna choć smutna historya, tylko posłuchaj, to ci opowiem. Widzisz, matka tego Zygmunta Augusta, a żona Zygmunta Starego to była Włoszka rodem, a nazywała się Bona. Strasznie była chytra, chciwa i ambitna, dla własnych dzieci, nie miała serca dobrego. O tem jej się tylko roiło, żeby wszystkiemi rządzić, więc i tego syna Zygmunta Augusta chowała tak, żeby z niego zrobić niedołęgę, malowaną lalkę zamiast króla, a ona żeby za niego królowała. Odmienił to przecie pan Bóg jakoś, bo chociaż podobno ku starości nie jedne przywara w Zygmuncie Auguście odezwała się, to przecież wcale malowanym królem nie był, a jak co w sumieniu i w rozumie swoim osądził za dobre i sprawiedliwe, to już od tego nie odstąpił ani na żadne prośby, ani groźby ani namowy. Pan Kazimierz mówił, że to się nazywa *stałość* i że jest najpiękniejszą cnotą. Bo naprawdę, na cóż się przydą, choć człowiek niby chce jak najlepiej, kiedy się za każdą mową obraca jak

chorągiewka na dachu i sam nie wie jak się ma, albo czego mu się trzymać potrzeba. Ja myślę, że to pan Kazimierz mówił trochę do mnie,— bo to widzisz,— ja strasznie niestały jestem. Już mi się raz co wydaje tak, a tu mi kto nagada, tak się zaraz inaczéj obróci. Jużem raz miał przystać do kupca, to znów myślałem, żeby gdzie na wieś na pisarza gdy się poduczę. Żeby nie pan Kazimierz, byłbym mego starowinkę już że trzy razy porzucił. Teraz, że mi się oczy otwierają na różne rzeczy, to widzę, że o téj stałości pan Kazimierz ma rację. Jak człowiek przy jednem słowie stoi, to mu wierzą, a jak mu wierzą, to go i szanują, a ja tam choć w biednym stanie, chciałbym żeby mnie ludzie szanowali. I myślę sobie dalej. Ha! mają szanować, to uszanują za dobre, za złe, nikt nie uszanuje. Więc sobie tak postanawiam, żeby stać przy dobrem, a prawdą iść na świecie.— Ale o czem że to ja chciałem mówić? A, o królu Zygmuncie Auguście,— co wielką stałość okazał. Jeszcze stary król żył w Krakowie, kiedy ten Zygmunt August rządził na Litwie i mieszkał w zamku książęcym w Wilnie. Tam tylko przez ogród był drugi zamek, książąt Radziwiłłów, wielkich panów na Litwie. Mieszkała w nim z matką Barbara Radziwiłłówna, młoda wdowa po starym Wojewodzie Gasztoldzie. Król był też już wtedy wdowcem, parę miesięcy temu umarła mu żona austryjacka księżniczka, któréj wcale nie kochał i podobno nie bardzo żałował. Bo to i królowie, choć potężni niby, nie we wszystkiem przecież wolę swoją mają. Jak się im żenić przyjdzie, nie koniecznie wolno im szukać co sercu miłe, ale muszą sobie żony wybierać, jak wypada z interesu, albo z przyjaźni z innemi królami i książętami. Tak też musiał się ożenić Zygmunt August, z tą pierwszą żoną swoją Elżbietą, choć jej nie kochał, a tę Barbarę Radziwiłłównę pokochał z całej duszy, to wiedział że mu ślubu z nią bronić będą. Ale darmo, już nie zważał na nic. Myślał sobie pewnie. „Kiedy ją kocham, to mam prawo miłość jej przed ołtarzem pańskim zaprzysiądz, tak jak i każdy najuboższy człowiek, a jak już raz zaprzysięgnę, to mi jej nie wydrą najwięksi nieprzyjaciele.“ Więc potajemnie, tylko przy matce i braciach żony wziął ślub z oną ukochaną Barbarą w kaplicy, w zamku Radziwiłłowskim.

Wszystko dla oka ludzkiego jak przedtem zostało, królewska małżonka mieszkała dalej przy matce, tylko w tym pięknym ogrodzie, co był między jednym zamkiem a drugim, schodzili się często ze sobą, bo król nawet na rzeczce co zamki dzieliła, mostek zbudować kazał. Tam pewno nieraz musiał młody król uspokajać swoją najdroższą Barbarę, że wszystko dobrze pójdzie, że ojciec Zygmunt Stary i matka Bona przebłagają się w końcu, że panowie polscy Radziwiłłom nie bardzo chętni, udobruchają się przecież, że cierpliwością wszystko się pokona i że przyjdzie czas, kiedy w szczęściu i w spokoju, ona obok niego zasiędzie na tronie i jako królowa Polska na zamku w Krakowie powitaną zostanie. Może wierzyła temu Barbara, może niewierzyła, ale zawsze, póki mąż był przy niej, łatwiej było znosić i czekać. Tymczasem bardzo prędko, bo już po sześciu tygodniach, przyszło im się pożegnać i rozjechać. Musiał Zygmunt August wyjechać do Polski, a żony swojéj kochanej nie mógł wziąść z sobą. Trzeba mu się było wprzód do ślubu z nią przyznać, przekonać, udobruchać, ugłaskać i już być pewnym że jak wjedzie, życzliwie powitaną będzie,— bo na cóż ją było brać na kwasy, gniewy i szemrania. Oj, smutne tam musiało być ich rozstanie, bo ani wiedzieć mogli, kiedy się zobaczą i kiedy dla nich spokojność nastanie. A jeszcze do tego smutku po rozstaniu, przyczyniało się smutne miejsce, gdzie zamieszkać musiała Barbara. Zygmunt August bał się zostawić ją w Wilnie, bo jak się wiadomość o tem małżeństwie królewskiem rozeszła, to tyle przeciw biednej Barbarze powstało nieprzyjaciół, że trzeba było szukać dla niej pewnego schronienia Radziwiłłowie mieli nie daleko Wilna zamek, Dubinki zwany. Tamto z matką, z bratem swoim Mikołajem Rudym i z nielicznym dworem miała się schronić żona królewska. Zamek stał w pustem miejscu na górze między lasami, a była to właśnie jesień, miesiąc Listopad, kiedy to bywają słoty, zawieje i kiedy wszystko tak smutno wygląda na świecie. Tęskniła też, tęskniła biedna Barbara w onych Dubinkach, a wyglądała tylko, czy nie jedzie posłaniec z wiadomo-

ścią, że król wraca. Na daremnem czekaniu zeszła jesień i zima. Daremne także było krzątanie się Zygmunta Augusta w Polsce, w rodzinie swojej królewskiej i w narodzie całym, — wszędzie tylko niechęć napotykał dla umiłowanej Barbary swojej. Umyślił więc wprzód na Litwie szczęścia popróbować, małżeństwo swoje tam jawnie ogłosić,— żonę na zamek książęcy sprowadzić, a tak myślał, że się tym sposobem i Polska, czyli jak wtedy mówiono „Korona“ prędzej z nią oswoi. Więc w Kwietniu wrócił do Wilna, rozpatrzył wszystko, a w parę tygodni napisał do Mikołaja Radziwiłła, żeby natychmiast z królową w drogę się wybrał i prosto na zamek wspaniale ją przywiózł. Aż tu nim list królewski doszedł do Dubinek, do Wilna z Krakowa doszła wiadomość o śmierci starego króla. Zaprzątnęli się wszyscy tą wiadością, panowie, biskupi zajęli się około przygotowania sutych exekwi, małżeństwo młodego króla, jakoś wszystkim z myśli wyszło. Aż tu jednego rana, kiedy się wielka liczba najznaczniejszych panów u króla na zamku zebrała, Zygmunt August raptem wstał i tak przemówił do nich: „Com dotychczas tail, to teraz jawnie wam odkrywam. Barbara Radziwiłłówna jest moją żoną, oddaną mi w małżeństwo obrządkiem chrześcijańskim. Wiecie, że związku takiego między chrześcijanami żadna w świecie moc rozerwać nie może.“ I wstał i otworzył drzwi, a w przedsionku widać było cudną Barbarę w królewskim stroju, otoczoną braćmi i dworem swoim. Wszyscy oniemieli ze zdumienia, a król wziął małżonkę swoją za rękę i wprowadził ją do komnat książęcych, a kiedy wieczorem tychże samych panów na ucztę wspaniałą zaprosił, nikt się już ze słowem szemrania nie odezwał i Litwini jako Królowej swojej cześć oddali.— Oj, wiedziałci Zygmunt że w Koronie tak łatwo nie pójdzie. Tu między panami tyle zazdrości, tu między szlachtą tyle niechęci! Panowie gadali: „Król się ożenił z Radziwiłłówną, Radziwiłły teraz wszystko zagarną, oni króla otoczą, oni całym krajem trząść będą, my wszyscy w kąt pójdziemy.“ A szlachta znowu. „Król między panami wziął żonę, jak takie małżeństwa w zwyczaj wejdą, będą panowie królom córki i siostry swoje podsuwać, piąć się coraz wyżej, a coraz bardziej nami pomiatać. A to tego nigdy nie bywało! A co to się stanie z równością i ze swobodą naszą!“ Tak jedni drugich zapalali gadaniem, a dumna i przebiegła Bona nie mało oleju na ten ogień lała, żeby go jeszcze lepiej podsycić i rozszerzyć. Na ową tedy burzę, co się jej spodziewał w Polsce, nie chciał znów Zygmunt August, przywozić swojej Barbary. Wolał pierwej sam ją wytrzymać i popróbować, czy też stałością swoją, tego wszystkiego nie pokona. Ledwie tedy smutna królowa kilka dni ucieszyła się przebywaniem z mężem swoim, już znowu żegnać się przyszło, takie im smutne Pan Bóg przeznaczył to kochanie. I rozstali się znowu. Ona została w Wilnie, gdzie, jako gdy męża nie było przygryzł jej nie jeden, a do żywego dojął. On pojechał do Polski przejednywać serca ku swojej Barbarze. Ale nie długo napisał po nią, żeby ona też przyjeżdżała, bo znowu myślał, że jak ją zobaczą, to się prędzej przekonają do niej. Wyjechała tedy królowa z Wilna we Wrześniu, opuszczała rodzoną Litwę swoją, i żywą niepowróciła już do niej więcej. Liście jesienne, co padały z drzew litewskich, żegnały ją po raz ostatni. Tak mi się spodobało, com o niej słyszał, żem prosił pana Kazimierza, żeby mi opowiedział dalej jak jechała i którędy i czy wreszcie Polacy nabrali serca do niej? Pan Kazimierz, niech mu Bóg da zdrowie, opowiedział mi wszystko. A ja tobie też dalej opowiem. Jechała tedy piękna królowa z Wilna,— na drugie litewskie miasto Grodno,— potem przez Podlasie do Radomia. W pierwszem miasteczku koronnem w Łaszycach, przywitał królowę orszak z dwustu koni i tak ją doprowadził do samego Radomia. Mnie się też przypomniało, że to zupełnie tyle koni, jak to w tej piosneczce.

Oj jadą! jadą!
Z wielką paradą
W sto par koni za nią,
Jak za jaką panią
Jadą rycerze!

Jechałać to naprawdę pani nie lada, i nie lada za nią rycerze. W Radomiu na żonę czekał Zygmunt August. Na ćwierć mili przed miastem, na parę stai od drogi rozesłano w polu piękne, cieńkie sukno, na niem stał król z panami. Kareta, czyli jak wtedy

mówili *kolebka* królowej, przyszła do tego sukna, zaraz królowa wysiadła i szła do króla, a król do niej tak, że się prawie w połowie tego sukna z sobą zeszli i przywitali. I znowu w kilka dni po przywitaniu, żegnać się przyszło. Teraz, przeciwko szczęściu królewskiemu, najcięższa gotowała się wojna. Sejm,— czyli rada narodowa, zebrać się miał w Piotrkowie,— niechętni głosili że na tym sejmie,— oznajmią Zugmuntowi Augustowi,— że póty go nie będą znali za króla, — póki się ślubu z Barbarą nie wyrzecze, że choć król co postanowi, to oni się na to nie zgodzą, choć co osądzi, to nieposłuchają. Takie to wszystko było rozhukane, a ambitne, a chciwe żeby to koniecznie na swojem postawić. Na te krzyki, hałasy, na ten opór spieszył Zygmunt August do Piotrkowa, a postanowił sam w sobie, że prędzej koronę utraci, niż przysięgę żonie złamie. Oświadczył też to głośno, na owym burzliwym Piotrkowskim sejmie. Gdy na niego nacierano o zerwanie ślubów, te pamiętne, wyrzekł słowa: „Co się stało, to się odstać nie może; a waszmościom przystało nie oto prosić, abym żonie wiarę złamał, ale raczej oto, iżbym jej każdemu człowiekowi dochował. Przysiągłem żonie i nie odstąpię jej, póki mnie Pan Bóg na świecie zachowa. Milsza mi jest wiara moja, — niż wszystkie królestwa na świecie.“ Na takie mądre słowa, — co z nich sama prawda świeciła, nie było co odpowiedzieć i wszystko się znów do przyszłego sejmu odłożyło. Król tymczasem umyślił znów pomknąć rzecz dalej i żonę a królowę swoją sprowadzić na zamek w Krakowie i tam już razem z nią czekać, aż Bóg serca niechętnych odmieni i aż się wreszcie naród na koronację Barbary zgodzi. Teraz dopiero mi się przypomniał mój kochany Kraków, kiedy mi pan Kazimierz opowiadać zaczął jak to do niego z paradą oboje Królestwo wjeżdżali, jak bito w dzwony tych wszystkich kościołów, jak na on Wawel, może tą samą drogą którą nasze nogi stąpały, wchodziła piękna Barbara, jak rozmawiała z Augustem w tych samych murach, co dotąd stoją nad Wisłą, a które oglądały oczy moje. Dziwnie mi się zrobiło, bo jakżebym tam był, jakbym tych ludzi widział i słyszał. A królowa piękna, smutna i blada, to mi ciągle w oczach stoi. Bo już dla niej widać, szczęście, nie było sądzone na świecie. Choć się i uciszyło w kraju, choć wreszcie i na koronację przystano i choć w katedrze biskup włożył koronę na jej głowę, cóż z tego kiedy śmierć właśnie wtedy nadeszła i od korony i od męża zabrała. Już kiedy z obrzędu koronacyi wróciła na zamek, a dworzanie winszowali jej że korony dostąpiła, ona uśmiechnęła się tylko na to i powiedziała. „Do innej wnet korony powoła mnie Pan niebieski; prościesz go tedy za mną, aby to ziemskie berło, na palmę niebieską zamienił, a miłego męża mojego w żalu po mnie utulił.“ Oj na tym obrazie znać, że się nie prędko utuli. Ręce tak załamał, jak by mu serce z żałości pękało, a patrzy się w nią tak, jak by oczami chciał jej duszę zatrzymać na ziemi.... Odeszła przecie ta dusza od kochania swojego a August nieszczęśliwy już tylko na to baczył, żeby się z ciałem wedle woli umierającej stało. Prosiła bowiem Barbara małżonka, żeby jej nie chowano w grobach królewskich w Krakowie, ale ciało jej do Litwy przewieziono. Miesiąc prawie cały trwała ta żałobna podróż z Krakowa do Wilna, król cały czas jechał konno tuż za ciałem, dojeżdżając zaś do każdej wsi lub miasta, zsiadał z konia i szedł pieszo. Żadna niepogoda, żadna słota, od tego nie odwróciła go. I nie spoczął aż w Wilnie, gdzie pogrzebione ciało Barbary, w proch się już dawno rozsypało. Do końca życia nie zdjął August żałobnych szat ze siebie i smutku z serca. W mieście Knyszynie, gdzie najlepiej lubił przebywać gdzie też i umarł, pokoje jego króleskie, żałobnym kirem powleczone były. Po śmierci Barbary powiadali niektórzy, że jej Bona zadała truciznę, przez doktora swego Włocha Ale to już być nie może,— żeby taka matka była na świecie. Prawda, że nieraz zły człowiek tyle dokuczy, że i za truciznę stanie, zapiekła też pewnie nie raz pyszna Włoszka. biednej Barbarze; ale żeby z umysłu miała zgładzić ją ze świata, to mi się w głowie pomieścić nie może. Bóg ją tam wie zresztą! Dość że umarła śliczna królowa, wiem że się Kasia nad jej historją spłacze. Napiszcie mi jeżeli się wam spodobała ta powieść, to wam więcej opiszę. Bo mnie teraz od książki i od słuchania ciężko oderwać, a nie ma dnia żebym się czego nowego nie dowiedział. No! zostań-

cie z Bogiem, wszystkim znajomym się kłaniajcie.

Wasz Józef.

Niewinna ofiara zemsty Karola Księcia Sudermanii.

—

Krwawo zachodziło blade wrześniowe słońce, przyświecając ostatniemi promieniami okropnemu widokowi wojennego popłochu Szwedów, którzy, porażeni na głowę przez hetmana Chodkiewicza pod Kirholmem, ścigani i zabijani po drodze, bezładnie cofali się ku morzu, gdzie mieli jedyną nadzieję ocalenia. Coraz jednak więcej broń zwycięzka Polaków uszczuplała zastępy pierzchających, kmiotkowie nawet i rybacy, porzuciwszy swe ciche zagrody, nieśli śmierć najezdzcom, co parę dni przedtem z dumą i naigrawaniem wylądowali na ich ojczystą ziemię, ażeby ją pustoszyć i zalać krwią jej własnych dziatek. Wśród tego popłochu, piasczystem błoniem wiodącém ku brzegom morza, na okaleczonym koniu, bez kapelusza, okryty dymem i kurzawą, krwią znacząc ślady swej drogi, pomykał jeżdziec jakiś, rzucając co chwila przerażone wejrzenie na odległy pagorek, z kąd dochodził tentent koni i wrzawa wojennych okrzyków. W tej chwili tuman kurzu podnoszący się z tamtej strony opadł nieco, a z poza jego szarej osłony mignęły zbroje polskiego rycerstwa. Jeździec uczynił ostatnie wysilenie, spiął konia ostrogami, ale biedne zwierzę nie było zdolnem unieść dalej swego pana. Ukłucie ostróg podrażniło krwawiące jego rany, wstrzęsło się silnie i z straszliwem chrapaniem padło na drogę, konającem wejrzeniem mierząc zrospaczonego rycerza. Oddział polskich hussarzy z szumem i chrzęstem skrzydeł właśnie nadjeżdzał w to miejsce, uciekający stracił ostatnią nadzieję ocalenia, kiedy drugi jeździec na silnym i zdrowym koniu podbiega ku niemu, w oka mgnieniu zeskakuje na ziemię, a podawszy strzemię zwątpiałemu i wskazując drogę ku północy, nagli do odjazdu. Tym uciekającym był sam Karol książe Sudermanii nieprawy przywłaszczyciel tronu szwedzkiego po królu Janie, ojcu Zygmunta III, wybawca zaś jego zwał się Henryk Wrede. Przypłacił on drogo swoje poświęcenie, gdyż prawie natychmiast przez hussarzy polskich rozsiekanym został. Karol tymczasem szczęśliwie dobiegłszy upragnionego morza, wskoczył do pierwszej łodzi i pomyślnie dopłynął do okrętu. Dyszący wściekłością zemsty na Polaków, którzy tak głęboko upokorzyli jego pychę, zagniewanym wzrokiem rzucał dokoła siebie. Los chciał, że spojrzenie jego padło w tej chwili na Krajewskiego, jeńca polskiego, który dniem przedtem tak strasznym wydał się Szwedom. Stał on teraz bez zbroi, odziany w kaftan łosiowy, jako obojętny świadek popłochu. Na widok szlachetnego Polaka, chęć niegodnej rycerskiego serca zemsty, poruszyła Karola, zrywa się z miejsca, chwyta miecz i z okrucieństwem rozjuszonego zwierza, topi go włonie bezbronnego Polaka. Krew Krajewskiego zbroczyła pomost okrętu, upadł on nie wydawszy słowa skargi, ostatnią myśl swoją zwracając ku Bogu. Dwieście pięćdziesiąt lat minęło od czasu, jak wojna pod Kirholmem sławą oręż polski okryła a nazwisko Krajewskiego przetrwało na karcie dziejów ojczystych, z wspomnieniem zaś Karola Sudermańskiego dotąd łączą się pamiętne słowa księdza Skargi, wygłoszone w kościele Śgo Jana. „Zasiadłszy Pan Bóg Zastępów, stolicę trybunału swego, puścił wyrok straszliwy na człowieka krwią niewinnych oblanego, pokój światu potrzebny i miły psującego, na burzyciela katolickiej wiary, na wydzieracza królestw i państw cudzych, na hardość która mocy swej dufała a na Boga i sprawiedliwość jego nie patrzyła“ i dotąd imię jego splamione nikczemną zemstą na bezbronnym, z niezatartą plamą hańby przechowała potomność.

GAWĘDA WARSZTATOWA.

ZAKŁADY KSZTAŁCENIA UMYSŁOWEGO W ANGLII DLA RZEMIEŚLNIKÓW I ROBOTNIKÓW.

—

W dalszym ciągu rozmowy wszczętej w przedmiocie stanowiska rzemieślników, pan Stanisław i tak się odezwał do swego zgromadzenia.

— Nieprzestanę wam powtarzać moi panowie, iż niedługo nadejdzie chwila, gdy w towarzystwie tylko osobista szlachetność i wykształcenie stanowić będą o wartości czło-

wieka, bez względu na to, czy ręka jego zatrudnioną jest heblem, piórem czy też trzyma pług rolniczy, miecz wojownika, lub tekę ministra.

Aha! odezwał się p. Stelmachewicz, słyszałem ja to od jednego, bardzo poważnego właściciela domu, który nawet ma i swoją wioskę, że ludzie starają się między rzemieślnikami podobne zdania rozpowszechniać, aby zniszczyć wszelką różnicę stanów, a ztąd wielkie zamieszanie sprowadzić. Sam nawet rozmyślając, to mi się zdaje, że byto niekoniecznie dobrze było, ażeby wszystkie różnice ustały, bo wtedy chłopak i czeladnik równałby się majstrowi a ztąd wielkie osłabienie subordynacyi wyniknąćby musiało.

— Otóż kochany p. Stelmachewicz, niedobrze zrozumiałeś to, com powiedział, odrzekł p. Stanisław. Tak samo jak ty niezrozumiałeś, tak i wszyscy, którzy podobnie myślą, nie rozumieją czego właściwie spodziewać się trzeba po oświacie rzemieślników i robotników. Zdaje im się, że rzemieślnik gdy się więcej oświeci, to zaraz porzuci swoje rzemiosło, często tak trudne a weźmie się do urzędnikostwa lub czego innego, jeżeli zaś nie będzie mógł dostać tego dobrowolnie, to wydrze gwałtem a zatem zakłóci spokój społeczeństwa. Niech Bog broni! Gdyby tak się stało, byłby to dowód, że oświata źle skierowaną została i nie oparto jej na religii i miłości kraju, sprawiedliwości i rozjaśnieniu umysłu pożytecznemi wiadomościami. Z takiej zaś oświaty nie mogą złe skutki wypłynąć, ale jak najlepsze, bo swiatło uszlachetni i uzacni ludzką naturę rzemieślnika i zachowa porządek w społeczeństwie.

— Ale tak, odrzekł jeden z czeladzi, gdy człowiekowi w głowie się rozjaśni, i pozna co to się działo i dzieje na świecie, to go jeszcze większy żal ogarnie na widok nędzy, w której musi pozostawać przy rzemiośle.

— I to zarzut niesłuszny, odparł p. Stanisław, bo czyż rzeczywiście byt rzemieslnika jest tak nędzny? Doprawdy że nie! Rzemieślnik polski a nawet i robotnik, gdyby tylko stale i wytrwale oddawał się pracy, gdyby niepotrzebną rozrzutnością a mianowicie pijaństwem i robieniem długów, nie nadwyrężał swego zdrowia i zarobku, nigdyby prawie nie doznał nędzy. A jeżeli choroby, przeciwieństwa losu, sprowadzają rzemieślnika do stanu ubóstwa, czyż niedoświadczają tego ludzie z innych stanów. Często bogacz, kupiec umiera w szpitalu lub znajduje w dobroczynności przytułek na stare lata. Ileż to jest urzędników, u których nędza większa niż u ubogiego ale rządnego rzemieślnika? A czyż mało rzemieślników dorabia się majątku?

— Prawda, to prawda, odezwał się głową kiwając p. Botnicki, wszakże to i ja posiadam domek, kupiony za krwawo zapracowane grosze, chociaż z początku byłem tylko ubogim czeladnikiem.

— Tak, znów odezwał się p. Stanisław, byt rzemieślnika a nawet i robotnika fabrycznego jeżeli jest rządnym, jest znośny a nawet i pomyślny, a ileż byłby pomyślniejszy, gdyby osobistą wartość tych poczciwych ludzi podnosiło wyższe wykształcenie. W tedy świat stałby się dla nas szerszym, życie pożyteczniejsze piękniejsze i zacniejsze. Oświata rzemieślników i robotników zamiast burzyć towarzystwo, stałaby się zakładem spokoju i zgody między ludźmi wszelkich stanów. Bo widzicie, społeczność ludzka jest jak zegar, w którym różne znajdują się kółka; jeżeli kółka zaczepiają się jedne o drugie, to zegar chodzi, jeżeli dobrze pasują do siebie, to zegar chodzi regularnie. Otóż kółka te, to są różne stany: szlachta i chłopi, rzemieślnicy, kupcy i urzędnicy. Zaczepiają się one o siebie, bo potrzebują wzajemnie to chleba, to buta, soli lub książki, więc też zegar i chodzi, ale ponieważ kółka te nieprzystają do siebie szczelnie, więc zegar nie zbyt regularnie chodzi. Aby zaś owe koła społecznego zegaru do siebie przystawały trzeba aby się zbliżyły i poznały, a to w ten sposób, iżby klassy wyższe ukochały życzliwie klassy niższe, a te ostatnie starały się oświecić i wzajemnością odpłacić. Jak się wszyscy poznają i wzajemnie ku lepszemu po drodze oświaty stąpać będą, to się znajdzie i owo poważanie i ufność i miłość zakładem zgody i potężnej jedności będąca.

— Oby Bóg dał to jak najśpieszniej, westchnęło zgromadzenie ogólnie, a jeden z czeladników odezwał się.

— Proszę pana, my wszyscy chętniebyśmy się oświecali i uczyli różnych pożytecznych rzeczy, ale czyż my ubodzy możemy chodzić do szkół wyższych, lub utrzymywać dla siebie nauczycieli. Dobrze, jeżeli który z nas

umie czytać i pisać, czy się co więcej w szkółce elementarnej nauczył? A gdzież my to mamy się innych pożytecznych rzeczy dowiadywać?

— Pod tym względem macie zupełną słuszność, odparł smutnie p. Stanisław, u nas dla rzemieślnika prócz szkoły niedzielnej, nic nie ma, gdzieby się mógł umysłowo wyżej oświecić. Szczęśliwsza pod tym względem Anglia, tam już od lat wielu istnieją zakłady do udzielania wyższej oświaty rzemieślnikom i robotnikom. Zowią się one po angielsku: Mechanics Instituts. Jak są one urządzone, opowiem wam nie tylko dla waszej ciekawości, ale jeszcze i dla tego, ze może z czasem i u nas podobne zakłady powstaną, a wtedy chciałbym abyście je przyjęli nie z nieufnością, jak przyjmujecie wiele ustanowień nowych, ale z radością i skwapliwością, jako rzecz dla was użyteczną.

Wszyscy się uciszyli, a pan Stanisław tak rozpoczął.

„Jednego dnia po południu, mój znajomy polak, pełniący obowiązki buchaltera u krawca p. Duun (patrz gawędę pierwszą), zawiadomił mnie, iż otrzymawszy polecenie od majstra udaje się do Winczester i zabiera mnie z sobą. Stawiłem się o naznaczonej godzinie, i z wesołą myślą, że odetchniemy swieżem powietrzem, wsiedliśmy na kolej i puścili się w drogę. Zielone pogórki, pola uprawne starannie jak najlepsze ogrody, pięknie zabudowane folwarki, świadczyły o dobro bycie i szczęśliwości ludu rolniczego w okolicy Londynu. Zbyt krótko jednak lubowaliśmy się tym pięknym widokiem, w pół godziny bowiem stanęliśmy na miejscu, w starożytnem i bogatem mieście Winczester. Nie będę wam opisywał ani rozmaitych pamiątek starożytnych, które tu widziałem, ani osobliwości przemysłu, bo to na teraz nie jest celem naszego opowiadania. Przechodzę więc w prost do téj chwili, kiedyśmy stanęli pod pięknym wzorowie czysto utrzymanym domem, a mój towarzysz wyrzekł.

— Jeżeli się nie mylę, to tu mieści się zakład naukowy dla czeladzi i rzemieślników, zwany Mechanik instituts. Mam list do przewodniczącego tej instytucyi, którą jeżeli chcesz zwiedzimy.

Naturalnie, że z miłą chęcią przystałem na tę propozycyą, weszliśmy więc do domu a odźwierny doprowadził nas do przewodniczącego zakładowi pastora p. Wilson. Był to już nie młody człowiek, słodkiego wyrazu oblicza, ale w którem zarazem znać było, że umiał być stałym w przedsiewzięciach. Przyjął nas uprzejmie, z uwagą przeczytał list polecający nas, i zapytał o rodzaj naszego zatrudnienia. Przedstawiłem się śmiało jako czeladnik krawiecki i polak. Wyobrażam sobie jakie wrażenie u nas zrobiłaby podobna rekomendacya; odwróconoby się odemnie, a w najlepszym razie polecono rządcy, pokazać mi osobliwości. Tymczasem p. Wilson z wyrazem najżyczliwszym w twarzy, wyciągnął do mnie rękę i wyraził się, że mu bardzo miło widzieć czeladnika z narodu tak szlachetnego, odważnego jak Polacy, a pragnącego poznać jedną z piękniejszych instytucyi angielskich.

(Dokończenie nastąpi.)

PIELĘGNOWANIE CHORYCH.

Część Druga

Utrzymanie chorego (Hygiena.)

(*dalszy ciąg.*)

—

XIV. **Dawanie choremu lekarstw wewnętrznych.**

Proszki rozpuszczają się w wodzie w kieliszku lub na łyżce, albo wsypują się na język i zapijają wskazanym płynem. Najlepiej zaś dawać je w opłatku. Proszki mussujące najlepiej jest dawać takim sposobem: nalewa się do dwóch kubków po 3 łyżki wody, w jednym kubku roztwarza się kwas, a w drugim soda, następnie wlewa się rostwór kwasu do sody, chory powinien wypić śpiesznie w czasie mussowania.

Pigułki zażywają się na sucho popijając wodą, dzieciom dają się pigułki w konfiturach powidłach, lub w osmażonej wiśni, wyjąwszy uprzednio z niej pestkę. Małe pigułki zażywają się zapomocą rurki szklannej następującym sposobem: pigułki wkładają się do rurki, której jeden koniec bierze się do ust, a drugi zanurza się w szklance wody, za nagłem pociągnięciem połyka się daleko łatwiej pigułki wraz z wodą

a Zachowanie się przy lekarstwach sprawiających wymioty.

Lekarstwa na wymioty, powinny być dawane choremu, podług przepisu, do skutku t. j. póki pierwszy raz nie zwróci. Gdyby przed użyciem środka wymiotnego, zjawiły się u chorego nagły napad febry z dreszczami, krwi plucie, kurcze regularność miesięczna lub biegunka, to należy się wstrzymać z dawaniem lekarstwa do powtórnego rozporządzenia lekarza.

Przed wymiotami należy rozpiąć guziczki od bielizny chorego, i dowiedzieć się czy nie ma przepukliny, którą potrzeba podtrzymać zapomocą bandaża, kobietom brzemiennym i cierpiącym na opadnięcie macicy poleca się założenie nóg na krzyż.

Głowę wymiotującego należy podtrzymywać jedną ręką, a drugą podstawia się naczynie najlepiej płaską miednicę. Popijać można dawać dopiero po pierwszych wymiotach, do popijania daje się letnia woda lub letnie naparzenie kwiatu lipowego. Zwyczajnie dosyć jest jeżeli chory 3 lub 4 razy zwrócił, jeżeliby nastąpiły wymioty zbyt częste i gwałtowne ze krwią, to do przybycia lekarza dla wstrzymania ich daję, się haustami zimna woda lub zimne naparzenie kwiatu lipowego z sokiem cytrynowym lub czarna kawa albo też woda sodowa lub selcerska i robią się ciepłe okładania na brzuch.

W dniu w którym chory brał na wymioty, nie powinien jeść żadnych twardych potraw.

Miednicę z tem co chory zwrócił, należy zostawić do przybycia lekarza.

b Zachowanie się przy lekarstwach laksujących.

Leki te zadają się choremu podług przepisu, gdyby jednak przed wzięciem lekarstwa zjawiły się silne dreszcze, lub mocne poty, krwotok, regularność miesięczna lub wymioty i biegunka, to należy się wstrzymać do przyjścia lekarza z zadawaniem środka przeczyszczającego.

Lekarstwo przeczyszczające najlepiej brać z rana naczczo, po zażyciu go, jeżeli chory czuje się na siłach to może chodzić zwolna po pokoju, jeżeli jest osłabiony powinien leżeć cicho na łóżku. Jeżeli lekarstwo zaczyna działać, daje się choremu do picia ciepła woda jęczmienna. Po 4-godzinném oczekiwaniu, jeżeli jeszcze nie nastąpiło działanie lekarstwa, rozciera się z lekka flanelą lub ręką brzuch chorego, i daje się lewatywa z letniéj wody z oliwą.

W dniu w którym chory zażywał lekarstwo przeczyszczające, powinien jeść tylko lekkie pokarmy.

c Zachowanie się przy lekach poty wzbudzających.

Chorzy, którzy wzięli lekarstwo na poty, powinni leżeć w łóżku dobrze kołdrą okryci; w pokoju nie ma być przeciągu powietrza, w miarę wzmagania się potów okrywa się chorego coraz lżej, pot z twarzy należy ocierać lekko chustką. Po skończeniu potów, wyciera się całe ciało chorego rozgrzaną cienką flanelą i obłóczy się w czystą wygrzaną bieliznę.

d Zachowanie się przy ślinopłynie.

Należy strzedz chorego od zaziębienia, łóżko powinno być umieszczone w oddaleniu od ściany, unikać przeciągu powietrza. Usta powinien chory płukać często ciepłą wodą.

XV. Użycie środków zewnętrznych.

a Nastrzykiwania.

1. *Nastrzykiwania w kiszkę odchodową* (enemy, lewatywy). Robią się zapomocą sergi, która się składa z cynowego, okrągłego, wewnątrz pustego cylindra, w cylinder ten włożony jest *tłok* z rękojeścią, tłok obwinięty lnianym płatkiem, grubością odpowiada otworowi cylindra, w dolnym końcu rękojeści znajduje się wgłębienie dla pomieszczenia kanki, czyli *rurki*, rurka ta, zwyczajnie rogowa, wewnątrz pusta, ku końcowi zwężająca się, może być umocowaną na cynowej osadzie cylindra znajdującej się przy górnym jego końcu.

(Dalszy ciąg nastąpi).

Przedpłata wynosi: w Warszawie rocznie złp. 12, — półrocznie złp. 6. — ćwierćrocznie złp. 3· — miesięcznie złp. 1 na prowincyi na wszystkich stacjach pocztowych bez kopert złp. 13 gr. 10.
Na prowincyi w kopertach, i w Cesarstwie, w którem przedpłata bez kopert nie jest dozwoloną, oprócz należności zł. 3 gr. 10 za exemplarz pisma, każdy prenumerator dopłaca tytułem kopertowego nie po zł. 13 gr. 10 jak poprzednio, ale tylko po złp. 6 gr. 20 rocznie. Dodaje się przytem, że w jednej kopercie Redakcyi Czytelni prenumerować można po kilka exemplarzy tegoż pisma bez żadnej dodatkowej dopłaty·

W drukarni J. Ungra. — Za pozwoleniem Cenzury Rządowej. —Warszawa dnia 2 Sierpnia 1863 r.